№ 130. We Lwowie, Piątek dnia 6. Czerwca 1884. Rok XXIII.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . 4 złr. 50 cent. miesięcznie . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . 2 złr. — W państwie austrjackiem . 6 „ — Do Prus i Rzeszy niemieckiej … Szwajcarji … po 7 złr. 50 cnt.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: W LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." ulica Kopernika l. 6. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2, M. Dukes, I. Riemergasse 12. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2. Heinr. Schalek, I. Wollzeile 14. Maurycy Stern, Wollzeile 22., w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler i G. L. Daube et Comp. … 22, W. Kaczyński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na czerwiec:

we Lwowie:

miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 złr. —

kwartalnie na prowincji . 6 złr.

Cena prenumeraty poza granicami państwa Austro-Węgierskiego jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej*.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

LWÓW d. 5. czerwca.

(Przekupywanie dzienników w ogóle przez przedsiębiorstwa kolejowe i bankowe i przekupywanie w sprawie kolei Transwersalnej. — *Reforma* o przyczynach niezwołania w czerwcu sejmu odroczonego i rada, ażeby ten sejm odroczony zwołano w jesieni. — Artykuł w *Fortnightly Review*. — Czesi w Poznaniu. — Walka wyborcza na Morawie. — Uchwała zjazdu niezawisłego stronnictwa rumuńskiego w Sybinie.)

Przekupywanie dzienników przez przedsiębiorstwa bankowe lub kolejowe, jest z powodu sprawy kolei Transwersalnej przedmiotem rozmowy. Mało kto jednak obeznany jest, w jaki sposób się to odbywa. Ogół publiczności nie ma wyobrażenia o tem, do czego przekupuje się dzienniki, czego od nich przedsiębiorstwa żądają i do czego się zobowiązują. Za rządów dawniejszych, gdy jaki reprezentant przedsiębiorstwa, do którego potrzeba było koncesji, zgłosił się do ministerstwa o przychylną dla siebie rezolucję, otrzymywał zwykle od pana ministra odpowiedź, iż może się spodziewać przychylnego załatwienia, jeżli go dziennikarstwa popierać zechce. I wymieniał proszącemu te dzienniki, których poparcia mu nieodzownie potrzeba. Swoją drogą właściciele czy kierownicy tych dzienników zostawali o tym warunku *sine quo non* powiadomieni. Gdy więc przedsiębiorca przyszedł do takiego patentata dziennikarskiego, aby się starać o poparcie, ostro się trzymał właściciel dziennika, wiedząc o tem dobrze, iż jest to pośrednio subwencja półurzędowa dla jego dziennika, i biorąc ją, zobowiązuje się zarazem do popierania ministerstwa w ogóle. Wysokość żądanej za popieranie przedsiębiorstwa kwoty stosowała się do rozmiarów kapitału, w przedsiębiorstwo włożyć się mającego, i do wysokości spodziewanych zysków. Czy i za obecnego ministerstwa tak samo się dziać zwykło nie wiemy. Rzeczy takie wychodzą dopiero wtedy na jaw, gdy ministerstwo upadnie, a inne przyjdzie do steru

Zresztą fundusz dyspozycyjny uchwalany dla każdoczesnego rządu przez Radę państwa, bywał zawsze tak mały, że gdyby nawet całego użyto na subwencje dziennikarskie, toby ministerstwo nie miało i jednego dziennika półurzędowego lub ministerjalnego. Przy subskrypcji zaś następowała druga faza przekupywania. I przy kolejach i przy bankach nowo zakładanych, chodziło zawsze potem o powodzenie emisji akcyjnej, aby uzyskać kapitał potrzebny. Zwykle więc przy rozpisaniu subskrypcji obdzielano dzienniki pewną ilością akcji, po cenie, po jakiej założyciele sami otrzymywali. Dzienniki zostawały zawiadamiane, że taka a taka ilość akcji jest dla nich złożona w syndykacie. Nie potrzebowały dzienniki na te akcje żadnych wpłat czynić. Wciągnięto je jedynie w solidarność interesu z założycielami. Chcąc więc mieć zysk znaczny z tego obdzielenia akcjami, dzienniki rozpisywały się ciągle o wielkiej przyszłości i rentowności przedsiębiorstwa, wpływały tem na podwyżkę akcji, a gdy już akcje rozebrała publiczność, syndykat obliczał różnicę między ceną założycielską akcji a kursem w chwili rozwiązywania syndykatu, i tę różnicę wypłacał dziennikom jako nagrodę za zachwalanie przedsiębiorstwa, tj. za wpływanie na podwyżkę kursu.

Oprócz tego większe przedsiębiorstwa przeznaczają zwykle po czy przy zamknięciu rachunków założycielskich i syndykatu pewną kwotę ryczałtową na dary dla dzienników w ogóle, bez względu czy popierały lub zwalczały przedsiębiorstwo, i bez żądania jakiegokolwiek zobowiązania od obdarzonych. Lecz to kwoty są zwykle małe.

Zdarza się czasem, że w jakiemś już od dawna istniejącem przedsiębiorstwie pewne nieprawidłowości lub nawet nadużycia wychodzić zaczynają na jaw, a przedsiębiorstwu zależy na tem, ażeby dzienniki nie rozmazywały tych nieprawidłowości lub nawet zaprzeczały ich istnieniu. I wtedy rozdziela się między dzienniki tak zwane szweiggeldy.

Z tego, cośmy przytoczyli o sposobach i powodach przekupywania dzienników przez przedsiębiorstwa kolejowe i bankowe, łatwo zrozumieć można, zkąd w sprawozdaniu komisji Rady państwa nad sprawą dr. Kamińskiego i spółki przytoczone są po trzykroć kwoty, wydane przez przedsiębiorstwo na dzienniki w trzech rozmaitych porach.

Były trzy fazy w przeprowadzeniu sprawy jeneralnego przedsiębiorstwa kolei Transwersalnej. Najpierwej chodziło o to, ażeby rząd zgodził się na rozdanie przedsiębiorstwa na losy, gdyż takiego rodzaju żądała rezolucja Rady państwa, przy uchwaleniu budowy powzięta. Trzeba było obrobić przez dzienniki opinję publiczną, iż jeneralne przedsiębiorstwo będzie daleko korzystniejsze dla skarbu państwa i dla trwałości i szybkości w budowie kolei, niż rozdanie budowy przez częściowe, pojedyncze losy.

W tej pierwszej fazie wydano na dzienniki, jak sprawozdanie komisji opiewa, największą kwotę.

Druga faza była wówczas, gdy już Schwarz i spółnicy, otrzymali jeneralne przedsiębiorstwo. Wtedy widać rozdzielono ową mniejszą kwotę, ryczałtowo wyznaczoną, pomiędzy dzienniki wszystkich odcieni, jak sprawozdanie mówi, tj. tak między dzienniki, które popierały, jak i te, które były przeciwne oddaniu budowy kolei Transwersalnej jeneralnemu przedsiębiorstwu.

Trzecia faza nastąpiła podówczas, gdy wyszła skandaliczna sprawa dr. Kamińskiego i spółki na jaw, a z nią i udział Länderbanku. Jak w pierwszej fazie przekupywano dzienniki, aby zmieniły swe dawniejsze zapatrywania o większej korzyści budowy kolei przez losy, i gardłowały za oddaniem jeneralnemu przedsiębiorstwu, a w drugiej fazie rozdano znowu prezenta dziennikom wszystkich odcieni, bez zobowiązania ich zapewne do jakichś prestacyj: tak w trzeciej fazie chodziło o to widocznie, ażeby zaprzeczano istnieniu tych skandalów, przedstawiono je jako kalumnie, lub przynajmniej nie rozmazywano ich i milczano. I to są owe s z w e i g g e l d y, które przez różnych pośredników rozdano już po skandalicznem wykryciu, a nawet po wytoczeniu całej sprawy przed parlament i parlamentarną komisję.

W pierwszej fazie, gdy największą kwotę, bo blisko 150.000 złr. rozrzucono na przekupstwa, zapewne obdzielone zostały dzienniki protegowane, a z centralistycznych opozycyjnych mające wpływ największy. W trzeciej zaś fazie, gdzie chodziło o zatarcie skandalów, zeszli obdzielający aż do pism brukowych, z skandalu żyjących, jakto się jedno z nich publicznie przyznało, gdy zaczęto wykrywać szweiggeldową robotę.

Ktoby się zechciał przekonać, które dzienniki były przekupione, ten niech przejrzy artykuły ich o kolei Transwersalnej najpierwej aż do czasu, gdy oddana została budowa kolei jeneralnemu przedsiębiorstwu, a potem od chwili, gdy sprawa Kamińskiego i spółki i Länderbanku zaczynała wychodzić na jaw. Rozpatrzywszy się w tych artykułach, możnaby prawie dzień oznaczyć, w którym przekupienie każdego z tych dzienników się odbyło.

* * *

Reforma, zastanawiając się nad przyczynami, dla których nie zwołano odroczonego w jesieni sejmu krajowego, najrozmaitsze stawia domysły. Tymczasem nam się zdaje, iż główną przyczyną jest ogólnie panująca między posłami apatja, a nawet zniechęcenie do spraw politycznych, które owładnęło nietylko posłów, lecz i całe społeczeństwo. Straconą wiarę w powodzenie na polu parlamentarnem czy to wiedeńskiem czy lwowskiem, więc nikomu prawie nie zależy na tem, aby się sejm zebrał w czerwcu. Przy zobojętnieniu dla spraw politycznych, każdy zdrowie i przyjemność wyżej stawia, dla których życzyłby sobie, aby spełnienie obowiązków poselskich odroczyć do jesieni. A argumenta zawsze się znajdą.

W innym artykule *Reforma* podnosi, że dziwactwem byłoby zwoływać odroczony sejm na początek września, i po 14 dniach go zamknąć, a równocześnie zagaić sesję nową. Radzi na wrzesień zwołać sejm odroczony, i prowadzić aż do zamknięcia, uchwalając w nim i budżet na rok 1885.

Na to *Reformie* odpowiemy, że byłoby to pożyteczne, gdyby nie potrzebowano pewnych poprawek zrobić w uchwalonej już ustawie szkolnej i w ustawie o podziale okręgów wyborczych według granic powiatów politycznych, które obie ustawy dla drobnych usterek formalnych nie otrzymały sankcji. Aby te poprawki przeprowadzić można w przyszłym roku, potrzeba nowej sesji, gdyż według §. 17. statutu krajowego, wnioski do ustaw, przez sesję tego sejmu krajowego odrzucone, nie mogą być na tej samej sesji ponawiane.

* * *

Sensacyjny artykuł w *Fortnightly Review*, podpisany literą „A.", a przypisywany Gladstonowi, czem zaprzecza stanowczo *Pall-Mall-Gazette*, brzmi w głównych zarysach:

„Europa jest obecnie wielkim obozem wojennym; wielkie mocarstwa europejskie wyposażone są w tak bogaty materjał wojenny, że Anglja dorównać im nie może, a kontrolę nad polityką europejską przeważnie Niemcy wykonują. Niedawno temu kanclerz niemiecki wyrażał się bardzo grzecznie i pochlebnie o naszym kraju. Niejednokrotnie był uprzejmym dla nas i popierał naszą politykę, a nie można się było oprzeć wrażeniu, że ten, który jego zachowanie się porównywał z grzecznością szlachcica, puszczającego damę przed sobą. Ale nikt nie mógł się łudzić motywami księcia Bismarka. Robił on Anglii grzeczności, ale jedynie Niemcy absorbowały jego uwagę. Jeżeli grzecznie nam pozwolił wziąć inicjatywę w uregulowaniu spraw greckich i czarnogórskich, i jeżeli tylko obserwował naszą akcję w Egipcie, to możemy być pewni, że co innego nim powodowało, a nie prosta grzeczność; był on przekonany, że nie rozchodzi się o żaden znaczniejszy interes Niemiec, i pozwalał nam załatwiać sprawy nie do pozazdroszczenia, któremi w rzeczywistości sam kierował, aby potem wobec mocarstw, a szczególnie Turcji występować w roli „uczciwego machlerza." Kanclerz niemiecki okazywał wobec naszego kraju uznania godną uległość, sądził bowiem, że można wyzyskać naszą prostoduszność, i z uszanowania ustaw międzynarodowych, jakie żywimy, będziemy mu kasztany z pieca wyciągać. Zanim wyjaśnię, jakiemi motywami ma się kierować Anglia w polityce zagranicznej, rzućmy okiem na nasze stosunki z mocarstwami europejskiemi. Co do Niemiec i Austrji, to nie mamy z temi państwami żadnego innego wspólnego interesu, jak tylko utrzymanie pokoju. Niemcy są tem, czem była Francja, to jest rozjemcą Europy. Dlatego też roztropność nakazuje, popierać Niemcy w tym kierunku i zawsze głos podnosić, ile razy możemy pokój zalecać; w ten sposób spłacamy d'ug ks. Bismarkowi za jego usługi i zostajemy wierni roli naszej w europejskim koncercie. Włochy posiadają naszą sympatję i z serca życzymy im powodzenia; ale interesa nasze we Włoszech zawsze muszą pozostać więcej sentymentalnej natury. Pozostają jeszcze Francja i Moskwa. Z jednem i drugiem państwem utrzymujemy różnorodne a ściśle stosunki; ale nie dotyczą one stosunków europejskich, tylko azjatyckich, a pod tym względem we wszystkich krajach świata interesa angielskie i francuzkie idą z sobą w parze."

Dalej dowodzi autor, że gabinet angielski dla ochrony swych posiadłości w Indjach musi być w jak najlepszych z Moskwą stosunkach.

„Z drugiej strony należy nawet ponieść ofiary, aby zupełnie porozumieć się z Francją. Okoliczność, że od czasu klęsk stoi tam na czele mąż, który jasno ma wytknięte cele, powinniśmy wyzyskać i dojść do porozumienia, o które napróżno starał się Palmerston. Dobre stosunki z Francją zawsze wychodziły na korzyść naszej zagranicznej polityki. Brońmy naszych interesów w Egipcie, ale nie zapominajmy, że nad Nilem i Francja ma swoje interesa, które zyskują ciągle na sile i rozmiarach z powodu coraz energiczniejszej polityki kolonialnej. Dopóki to naszej własności nie dotyka, nie możemy być przeciwnymi francuskim nabytkom kolonialnym. Dosyć będzie, jeżeli swoich posiadłości bronić będziemy. Zresztą możemy obojętnie przypatrywać się działalności dyplomatów i strategików kontynentu."

Artykuł kończy się temi słowy:

„Jako mocarstwo europejskie trudno, żebyśmy mieli pretensję do odegrywania wielkiej roli. Moglibyśmy zabrnąć w trudności, wywołać oburzenie, lub śmiech, a zawsze na tem źle byśmy wyszli. Wzięlibyśmy na siebie odpowiedzialność, na jaką nie jesteśmy przygotowani, i narazilibyśmy się na niebezpieczeństwa, które lepiej omijać. Innemi słowy: zapłacilibyśmy kolosalne koszta za politykę interwencji, a nie mielibyśmy z tego żadnej korzyści..."

Żeby tak łatwo i otwarcie które państwo zrzekło się swego wielkomocarstwowego znaczenia — rzecz to bardzo rzadka. Ale praktyczni Anglicy wolą mieć bogate kolonie, niż odgrywać rolę, która często wiele kosztuje, a nie zawsze ma wartość realną.

* * *

Telegramy pism czeskich ze zjazdu lekarzy i przyrodników w Poznaniu opiewają wielce radośnie. Telegram *Politiki* z Poznania d. 2. bm. opiewa: „Czescy lekarze i przyrodnicy przybyli wczoraj o godz. 11. w nocy. Mimo tak późnej pory witał ich najserdeczniej nietylko komitet festynowy, ale i mnóstwo innych osób, i zostali wszyscy po domach prywatnych wybornie umieszczeni. Dziś o godz. 11. w południe odbyło się w przepełnionym teatrze pierwsze walne zebranie. Kiedy w sprawozdaniu wydziału odczytywano serdeczny ustęp o przybyciu delegatów czeskich, całe zgromadzenie powstało, i oklaski trwały kilka minut. Do prezydjum wybrano prof. Jankowskiego i prof. Maixnera (Czechów) na wiceprezydentów. Mowy powitalne obu tych mężów wywołały huczny, przeciągły aplauz. Poczem nastąpiły posiedzenia sekcyjne."

Pod d. 3. bm. telegrafują z Poznania do *Politiki*: „Wykłady czeskich członków zjazdu w sekcjach przyjęto powszechnemi oklaskami. Uczta popołudniowa wypadła świetnie i zamieniła się w nowy dowód sympatji Polaków dla Czechów. Kaczorowski wśród powszechnych oklasków wniósł po czesku toast na cześć delegatów czeskich, od których mową płomienną odpowiedział Chodounsky. Entuzjazm doszedł do szczytu, gdy deputacja lekarzy czeskich wręczyła prof. Szokalskiemu, nestorowi okulistów polskich, adres od Towarzystwa lekarzy czeskich. Podczas koncertu w ogrodzie Try polskiego powitano Czechów pieśnią „Kde domov muj?" i oklaskami bez końca."

I znowu się okazało, że sojusz czesko-polski na zbyt głębokich a prawdziwych spoczywa podstawach, niżby go zwichnąć miały koncepta takich Waszatych lub Łozińskich — koncepta zresztą, których ojcostwa zapierać się widzą zniewolonymi.

* * *

Według *Vaterlandu* widoki anticentralistów na Morawie nie mają być tak świetne, jak myśmy przedstawili i jak przedstawiła półurzędowa *Stara Presse*. W najlepszym, możliwym — według dzisiejszych obliczeń razie — będzie wybranych do sejmu narodowców czeskich, konserwatystów i ministerjalistów środkowych razem conajwięcej 46, centraliści otrzymaliby przeto 56 mandatów, tj. większość tem niebezpieczniejszą, że środkowcy trzymając się zwykle polityki „wolnej ręki", głosują jedni przeciw centralistom, a drudzy z centralistami. Mężowie zaufania narodowców morawskich uchwalili, wszędzie wystąpić do głosowania, choćby z żadną zgoła nadzieją zwycięztwa, aby zadokumentować, że Czesi wszędzie na Morawie istnieją.

* * *

Od d. 1. do 3. bm. obradowało w Sybinie (Hermannstadt, na Siedmiogrodzie) niezawisłe stronnictwo rumuńskie. Podczas gdy na wiadomym zjeździe rumuńskim w Błażewie (Blasendorf, także na Siedmiogrodzie) uchwalono, zaniechać polityki abstencyjnej, uznając prawnopolityczny byt państwa Węgierskiego, obecny zjazd sybiński uchwalił ostatecznie:

„Przedstawiciele wyborców rumuńskich ze wszystkich zamieszkałych przez Rumunów stron korony św. Szczepana, zebrani w liczbie 156 w Sybinie d. 1., 2. i 3. czerwca na zjeździe wyborczym, aby się zastanowić nad położeniem kraju w ogóle a rumuńskiego stronnictwa specjalnie, tudzież, aby naradzić się i powziąć uchwałę co do postępowania wyborców rumuńskich wobec nadchodzących wyborów do sejmu w Budapeszcie — konstatują jednomyślnie, że od r. 1881. położenie w niczem się na lepsze nie zmieniło, że władza nietylko w niczem zgoła zadość nie uczyniła żałobom, życzeniom i potrzebom ludu rumuńskiego, ale owszem tendencje prześladowania narodowego coraz wybitniejszemi się stają.

„Konstatując przeto, że wobec smutnych doświadczeń Rumunom co do ich postępowania nie pozostaje żaden inny środek legalny nad ten, którego się w r. 1881. chwycili, po dokładnej rozwadze ponawiają w całej rozciągłości program swój z r. 1881., tudzież przyjmują i nadal politykę bierną dla Rumunów siedmiogrodzkich, dla węgierskich zaś czynną narodową walkę opozycyjną.

„Dla wykonania tego programu i kierowania taktyką polityczną, mianuje zgromadzenie centralny komitet wyborczy, z 12 członków złożony, polecając mu, aby w granicach prawa zarządzał wszystko, co nietylko w sprawie nadchodzących wyborów do sejmu, komitatowych i gminnych, ale w ogóle ku obronie narodowej sprawy rumuńskiej i oświecenia opinii publicznej uzna za stosowne i potrzebne."

Rezolucję tę jednomyślnie przyjęto i centralny komitet wyborczy wybrano.

Oszukaństwo

w sprzedaży towarów w fabrycznem opakowaniu.

W kołach interesowanych zwraca na siebie powszechną uwagę rozszerzone silnie w ostatnich czasach i w wyrafinowany system ujęte oszukiwanie ludności w drobiazgowym handlu na miarze, wadze lub gatunku towarów, które sprzedają się bez kontroli ze strony kupującego, w przysposobionych już w fabryce motkach, sztuczkach, pudełkach lub pakietach. Kupiec, jako fachowy, i mający do czynienia z większemi ilościami towaru, łatwiej dostrzeże ubytek, lecz ofiarą oszukaństwa co do zwyczajowej ilości towaru w motkach, pakietach lub sztuczkach pada szeroka publiczność, szczególniej kobiety, które — kupując te towary u drobiazgowych kramarzy — zwykle mają na uwadze przedewszystkiem tylko to, ażeby ów towar kupić j a k n a j t a n i e j. Wyzyskując zaś tę słabą stronę nieznającej się na rzeczy publiczności, porozumiewają się handlarze z fabrykantami, którzy dzielą i pakują towar w taki sposób, iż zachowując pozornie zwyczajowy podział, podstępnie umniejszają miarę i wagę towaru. Przy tak dogodnej dla handlarzy, a dla publiczności niedostrzegalnej manipulacji, niesumienny fabrykant i niesumienny kupiec zapewniają sobie nieprawym sposobem zyski, niedające poniekąd uczuwać się przy drobiazgowem kupnie, lecz które w ogólnem gospodarstwie społecznem potęgują szkodę konsumentów w miliony, i do bankructwa doprowadzają uczciwe kupiectwo.

W skutek mnogich skarg, jakie napływały w tej sprawie do rządu, wezwało przed kilku laty c. k. ministerstwo handlu wiedeńską Izbę handlowo przemysłową, do złożenia sobie szczegółowego raportu o nadużyciach, zachodzących już w fabrykach przez nierzetelny podział wyrobów w sposób, ułatwiający kupcom oszukiwanie publiczności na ilości towaru. Izba handlowa we Wiedniu złożyła komisję znawców dla przeprowadzenia odpowiednich dochodzeń — a

---

9

„OGNIEM i MIECZEM"

POWIEŚĆ

HENRYKA SIENKIEWICZA

ocenił

Bolesław Czerwieński.

(Ciąg dalszy.)

Ujechawszy sporo drogi postanowili rozdzielić podjazd na cztery części i po trzech dniach zjechać się w Jarmolińcach. Samoistnym komendantem jednego oddziału został Zagłoba i nadzwyczajne przeszedł koleje. Podążmy za nim.

Jechał pan Zagłoba na czele oddziału narzekając na swe osierocenie i nie wiedząc co począć. W tem dały się słyszeć w oddali głosy i tentent końskich kopyt. Właśnie znajdowali się koło skalistych pagórków, za radą tedy wachmistrza oddział ukrył się i tak w zasadce oczekiwał na kozaków. Wkrótce jednak pokazało się, że to nie kozacy, ale wesele chłopskie. Ale animusz pana Zagłoby był zawsze jednakowy. Wypadł tedy z zasadzki i nuż machać szablą i wyzywać „łajdaków, chamów, zdrajców, którzy idą do Krzywonosa" itd. Chłopi w prośby — nic nie pomaga, dopiero ładna panna młoda jakoś trochę go udobruchała. Reszty dokonał „zacny" miodek, który goście weselni wieźli ze sobą. Pan Zagłoba pociągnął dobrze i w duszy zapłakał nad upadkiem rzeczypospolitej, że chamstwo spija tak dobry miód, trunek, jedynie ust szlachcica godny. Tandem tedy pan Zagłoba wraz z całym podjazdem udał się do pobliskiego futoru na wesele. Im więcej się piło, tem bardziej wzrastała ochota, pan Zagłoba puścił się w tany, a od chłopów odróżniał się tem, że pił zdrowie panny młodej półgarncówką, podczas, gdy nie „urodzeni" spełniali je półkwaterkami. Zapiło się wszystko na śmierć...

„Pan Zagłoba czerwony, spocony, chwiejący się na nogach — zapomniał, co się z nim dzieje i gdzie jest; przez dymy, które mu biły z czupryny, widział twarze biesiadników, ale choćby go na pal wbijano, nie umiałby powiedzieć, kto są biesiadnicy. Pamiętał, że jest na weselu, ale na czyjem? Ha! pewnie pana Skrzetuskiego z kniaziówną. Ta myśl wydała mu się najprawdopodobniejszą, utkwiła mu wreszcie jak gwóźdź w głowie i taką napełniła go radością, że począł wrzeszczeć jak opętany: „Niech żyją! Niech żyją! Panowie bracia, kochajmy się!" — i coraz nowe spełniał półgarncówki: „W twoje ręce, panie bracie! Zdrowie naszego księcia pana! Żeby nam się dobrze działo! Bodaj ten paroksyzm ojczyznę minął!" — Tu zalał się łzami i potknął się idąc do beczki — i potykał się coraz częściej, bo na ziemi, jakby na pobojowisku, leżało mnóstwo ciał nieruchomych. „Boże, zawołał pan Zagłoba, nie masz już męztwa w tej rzeczypospolitej. Jeden pan Łaszcz pić potrafi, drugi Zagłoba — a reszta! Boże! Boże!" I oczy żałośnie ku niebu podniósł — a wtem spostrzegł, że ciała niebieskie nie tkwią już spokojnie na kształt złotych gwoździ w firmamencie, ale jedne trzęsą się, jakby chciały z oprawy wyskoczyć, drugie zataczają koła, trzecie tańczą naprzeciw siebie kozaka — więc zdumiał się okrutnie pan Zagłoba, i rzekł do swej duszy zdumionej:

— Żali ja jeden tylko niepijany *in universo*?

Ale nagle i ziemia, tak samo jak gwiazdy, zatrzęsła się szalonym wirem, i pan Zagłoba runął jak długi na ziemię."

Gdy się Zagłoba obudził, znalazł się w mocy Bohuna, straszliwego swego wroga. Biedaczysko był przygotowany na śmierć natychmiastową, ale Bohun nie chciał z nim skończyć tak prędko, kazał więc na razie zamknąć go do chlewu. W pięknej sytuacji znalazł się pan Zagłoba! Związany w kij do własnej szabli, klął i medytował. Udało mu się wreszcie wydobyć się z więzów, ale jakże uciec z chlewu, który kozacy zewsząd otaczali. Okropną noc przebył, a nad ranem postanowił przynajmniej drogo sprzedać swe życie. Wylazł na strych i tam czekał, ściskając szablę w dłoni. Kozacy, spostrzegłszy gdzie jest, próbowali go ściągnąć, ale który się odważył wyleźć na górę, dostawał po głowie. Sporo ich Zagłoba namordował, ale, rozumie się, byłby musiał uledz, gdyby nie zjawił się był p. Wołodyjowski ze swym oddziałem i nie rozgromił kozaków.

Ta przygoda pana Zagłoby nie była bez korzyści dla Skrzetuskiego. Od Bohuna dowiedział on się, że Helena żyje, a z rozmów, jakie prowadzili pilnujący go w chlewie kozacy, wywnioskował, że musi być ukrytą, gdzieś w spokojnej okolicy za Jampolem. Wiadomość ta zmieniła od razu zrozpaczonego Skrzetuskiego i czterej przyjaciele postanowili wspólnemi siłami odszukać Helenę. Ale nowe klęski ojczyzny, na drugi plan usunęły sprawę prywatną. Pod Piławcami haniebną klęskę ponieśli Polacy. Bez bitwy uciekli przed kozakami regimentarze, a za niemi cała armia w popłochu. Sądny dzień nastąpił dla Rzeczypospolitej. Wiśniowiecki cofnął się do Lwowa a ztamtąd posunął się bronić Zamościa. Tymczasem nastąpiła elekcja, a nasi bohaterowie wraz z Wiśniowieckim pociągnęli do Warszawy, gdzie po trudach wojennych mogli uraczyć się sejmikowaniem. Kiedy bawili w Warszawie przypadek nastręczył panu Wołodyjowskiemu sposobność zmierzenia się — zgadnijcie z kim? — z Bohunem, który jechał do stolicy w charakterze posła z listami od hetmana Zaporozkiego. Przypadek powtarzamy, bo Wołodyjowski wyjechał za miasto zmierzyć się w pobliskiej karczmie z pewnym zawadyjaką, Charłampem, który go obraził i tam spotkał Bohuna. W pojedynku, w którym wzięli udział dwaj najzręczniejsi gracze na szable, uległ Bohun. Żeby prędzej skończyć z opowiadaniem treści, pominiemy pomniejsze przygody naszych bohaterów i tylko podamy to, co jest koniecznem do wytworzenia sobie o całości dokładnego wyobrażenia. Skrzetuski po raz wtóry znalazł się w obozie Chmielnickiego, ale tym razem nie jako jeniec, tylko jako dowódzca chorągwi dragońskiej, która towarzyszyła posłom koronnym na hetmana Zaporozkiego. Smutne to było poselstwo: Chmielnicki ze starszyzną traktował posłów potężnej niegdyś rzeczypospolitej więcej, niż z lekceważeniem, a wojewoda Kisiel był istnym męczennikiem, bo jego jako jednego z głównych reprezentantów partji pokojowej, uważano za sprawcę tych upokorzeń, jakie rzeczpospolita ponosiła. Skrzetuskiemu serce pękało na widok uroczystego posłuchania, udzielonego posłom przez Chmielnickiego, i tak się oburzył całem zachowaniem się starszyzny kozackiej, że zawrócił swój oddział, co mogło kozaków doprowadzić do wściekłości i przyprawić o żywot nawet samych posłów. Ale jakoś niebezpieczeństwo przeminęło, a Skrzetuski właśnie swą zuchwałością zaimponował Chmielnickiemu, który sam odważny, lubiał ludzi z sercem ognistem i szybką decyzją. Skrzetuskiego raczył Chmielnicki jak najlepszego swego druha, a podpiwszy sobie, jak w ogóle kozackie „szerokije natury" stał się dlań tak wylanym, iż oświadczył mu, iż zrobi dlań wszystko, czego zażąda. Skrzetuski skorzystał z tego i zażądał „glejtu" (piernacza), aby mógł swobodnie wywiedzieć się o los nieszczęśliwej Heleny. Chmielnicki, co przyrzekł dotrzymał, dał mu kozaków, a między nimi starego, przywiązanego, Zachara i tak nasz nieszczęśliwy kochanek puścił się w podróż po Ukrainie. Błądził to tu to ówdzie, dotarł wreszcie do Kijowa, ale wieści jakie zebrał były albo wprost fałszywe, albo bardzo niedokładne.

(D. c. n.)

wynik tych dochodzeń odsłonił straszną korupcję austrjackiego przemysłu pod wpływem żądań zdemoralizowanego kupiectwa. Sprawdzono np., że szpulki kartonowe z nićmi do szycia, które miewały zwyczajnie sto metrów nici, schodziły czasem do siedmiu metrów, albo że kartoniki lub drewniane szpulki z napisem, oznajmiającym długość nici, mają w rzeczywistości o 20 - 30 metrów nici mniej, niż napis świadczy. Przędza lniana i bawełniana, bawełna do robót drutowych i do haftu znajdują się w handlu w motkach o zmniejszonej liczbie pasem, w pasmach jest mniej nitek, albo też wogóle krótsze są pasma, niż powszechnie przypuszczalny zwyczaj każe. Również i przy wyrobach szmuklerskich, przy wstążkach i taśmach sprawdzono fałszywą miarę w sztuczkach; co do igieł, szpilek, zwykłych i podwójnych, haftek i guzików różnego rodzaju itp. wyrobów wykryto oszukaństwa co do ilości sztuk w tuzinach i paczkach, tak że znajdowano czasem zamiast przypuszczalnej ilości 12 tuzinów, tylko 10, a nawet tylko 8 tuzinów w pakietach. Taką samą nierzetelność wykryto i przy innych drobnych towarach, które sprzedają się w opakowaniu, jak np. przy piórach stalowych, raczkach, ołówkach, kapslach, gwoździach i świecach stearynowych. „Manco" dochodziło czasem do 50 prct. Przy niektórych tkaninach znaleziono w sztukach nietylko długość, ale i szerokość zmniejszoną.

Dochodzenie wiedeńskiej Izby handlowo-przemysłowej ograniczyło się tylko wyłącznie do artykułów, specjalnie w reskrypcie c. k. ministerstwa handlu wymienionych. Lecz to śledztwo wykryło nadużycia olbrzymie — tem bardziej potępienia godne, że świadczą one o istnieniu wyraźnej zmowy pomiędzy handlarzami i fabrykantami w tym celu, ażeby oszukiwać konsumentów na ilości, miarze i wadze towarów przez podstępne wyzyskiwanie dobrej wiary kupujących fałszowaniem zwyczajowych form w podziale i pakowaniu fabrycznem towarów.

Węgierska Izba kupiecka w Budapeszcie również zwróciła na ten przedmiot uwagę, i przedłożyła król. węg. ministerjum handlu obszerny memorjał, wyłuszczający owe nadużycia — szczególniej co do przędzy. Poważna ta korporacja utrzymuje, że przez nierzetelne skracanie pasem już w przędzalniach fabrycznych, ponosi węgierski przemysł domowy znaczne szkody i podkopuje się byt jego. W akcie tym zwrócono także uwagę wyraźnie na tę okoliczność, że najznaczniejsze straty ponoszą — wskutek nierzetelnych zmów handlarzy z fabrykantami w celu fałszowania ilości towarów fabrycznie pakowanych (nie mówiąc już o ich gatunku), mniej oświecone wschodnie kraje korony monarchii, a w szczególności Kroacja, Galicja i Bukowina!

W najnowszych czasach i inne koporacje, stojące na straży interesów handlu i przemysłu, zajęły się tą sprawą — w szczególności także i Izba handlowo-przemysłowa we Lwowie w skutek wezwania ze strony c. k. ministerstwa wzięła pod rozprawę nadużycia tego rodzaju, które ogół publiczności narażają na olbrzymie straty, a dla rzetelnego kupiectwa są zabójczemi. Uczciwy kupiec, który ma w pudełku 12 tuzinów, nie może bowiem dać go za tę samą cenę, jak jego sąsiad, który w takiem samem na pozór pudełku ma 10 lub 8 tuzinów. Lecz publiczność kupuje t a ń s z e pudełko — bo tańsze, a kupiec uczciwy musi bankrutować, bo niema odbytu...

Na posiedzeniu Izby poselskiej Rady państwa z dnia 15. stycznia 1883. podniósł tę sprawę poseł Izby handlowo-przemysłowej w Celowcu, Gustaw Pacher. Przedłożył on Izbie wniosek, zmierzający do wydania w drodze ustawodawczej odpowiednich przepisów ochronnych przeciwko oszukiwaniu publiczności przez fałszywą miarę i wagę pakowanych fabrycznie towarów. W uzasadnieniu tego wniosku powiedział on pomiędzy innemi, iż widzi także jeden z ważnych powodów upadku rękodzieł w najnowszych czasach „w systematycznem fałszowaniu wszystkiego, co tylko w wyrobach przemysłowych da się sfałszować: na miarze, wadze, jakości i ilości sztuk; w zaprowadzeniu systemu fabrycznego, który jest obliczony specjalnie na oszukańcze wyzyskiwanie publiczności; w organizacji formalnego spisku współwinnych w tej nikczemnej zmowie — fabrykanta, hurtownika, prowincjonalnego kupca i kramarza; w przechodzeniu jednej gałęzi prdoukcjipo drugiej z drogi uczciwej na śliskie ścieżki fałszerstwa, który to proceder prowadzi do zguby uczciwych kupców i przemysłowców.

„Jest to bardzo smutnym objawem w historji austrjackiego przemysłu — mówił dalej poseł Pacher, iż nieuczciwe elementa stanu kupieckiego wypatrzywszy w drobiazgowych stosunkach handlowych z publicznością tę jej słabą stronę która nazywa się „dobrą wiarą", urządziły wyspekulowany subtelnie system wyzyskiwania owego zaufania kupujących w rzetelność firmy fabrykanta i kupca, dla swej materjalnej korzyści".

Niezałatwiony dotąd wniosek posła Pachera znajduje się w komisji ekonomicznej Izby poselskiej Rady państwa, gdzie znów wyznaczono do opracowania go osobny podkomitet — i właśnie na żądanie owego podkomitetu zbiera obecnie c. k. ministerjum handlu informacje we wszystkich krajach koronnych, informacje co do poruszonego we wniosku posła Pachera przedmiotu.

Zważywszy przeto, że Galicja nieposiadająca własnego przemysłu fabrycznego, z natury rzeczy największy musi opłacać haracz owej potężnej i szeroko rozgałęzionej koalicji nierzetelnych fabrykantów i nierzetelnych kupców, o których mówił poseł Pacher — byłoby pożądanem, ażeby u nas odezwały się głosy w obronie ludności kraju, na ciężkie krzywdy narażonej przez opisane powyżej nierzetelne manipulacje, a szczególnie w obronie niszczonego tym sposobem uczciwego kupiectwa krajowego.

W tej myśli uchwaliło walne zgromadzenie Stowarzyszenia „Spójnia" odbyte dnia 25. maja b. r., wystosować do sejmu i do Rady państwa petycję z poparciem dążności wniosku posła Pachera, mianowicie, ażeby wydaną została osobna ustawa, normująca odpowiedzialność kupców, a względnie fabrykantów za rzetelne dotrzymanie ilości towarów, sprzedawanych w fabrycznem opakowaniu. Możnaby cel ten osiągnąć, gdyby ustawa zobowiązywała fabrykantów do wyrażenia na etykietach ilości zawartego w pakietach, sztuczkach lub zwitkach towaru, z prawem regresu do kupca dla każdego kupującego, któryby przekonał się o oszukaństwie. Powinne by też być ustanowione pewne kary za nadużycia zaufania kupujących przy sprzedaży towarów w fabrycznem opakowaniu.

Moskiewska kolonizacja w Królestwie Polskiem.

Ostatni numer *Rusi* przynosi nam historję kolonizacji chłopów moskiewskich w Królestwie. W roku 1839 car Mikołaj powziął zamiar zaludnienia Moskalami okolicy Modlina w promieniu siedmiowiorstowym dokoła twierdzy. W tym celu zostały częścią kupione, a częścią w drodze zamiany nabyte dobra, należące do okolicznych obywateli ziemskich Polaków między rzekami Wkrą, Bugiem, Narwią i Wisłą. Większa część tych gruntów obrócona została na majoraty i podarowana rozmaitym osobom. [illegible] pochodzili wszyscy z guberni pskowskiej; przybyło ich 60 rodzin liczących 366 głów, które utworzyły trzy wsie: Aleksandrówkę (25 osad — 185 dusz), Kosewko (12 osad — dusz 81) i Szczypiorno (osad 20 — dusz 100). Oprócz tego pod Zakroczymiem założono dwie osady z 5 duszami i między Bugiem a Narwią kolonię Konstantynówka, [illegible] zamieszkało dusz 26. Całość zatem kolonizacji dokoła Modlina przedstawia się w liczbie 393 dusz zamieszkałych w 71 osadach. W tej liczbie było mężczyzn 226, kobiet 167. Część tej ludności zaliczoną została do parafii zakroczymskiej, reszta zaś utworzyła oddzielną parafię aleksandrowską, gdzie stanęła w r. 1845 cerkiew szyzmatycka.

Osady zostały urządzone w guście moskiewskim. Przestronne izby z okrąglaków na cegle; izba przedzielona sienią na dwie połowy; pod nią piwnica; obok izby obszerny dziedziniec, ogrodzony żerdziami lub deskami, wjazdowe wrota ciosowe, na dziedzińcu porządne budynki gospodarcze. W Aleksandrówce pobudowano domostwa piętrowe, okazało się to jednak niepraktycznem i przerobiono je na zwyczajne. Każda rodzina dostała 15 dziesięcin ziemi i inwentarz odpowiedni; oprócz tego przesiedleńcy otrzymywali z początku zapomogę od rządu w takiej ilości, iż mogli z niej wyłącznie się utrzymać; wolni byli przytem przez lat 6 od podatków i na zawsze zwolnieni od wojska.

Z uwagi na różność warunków klimatycznych i kulturowych przesiedleńcy pskowscy zostali oddani w opiekę komisarzowi rządowemu, który wykładał im agronomię, monitując leniwszych nahajkami kozackiemi, których też nie brakło, przez pierwsze lat kilka bowiem przeznaczono tu oddział kozaków, mający zabezpieczyć przesiedleńców od domniemanej napaści ze strony ludności miejscowej. Mała tylko liczba przesiedleńców nie upodobała sobie tego trybu życia i powróciła niebawem w strony rodzinne; reszta pozostała na miejscu, oswoiła się z nową sytuacją i zaczęło się jej nawet powodzić.

Zdawałoby się, że w tym stanie rzeczy, przy tak łagodnym klimacie i na żyźnej, bogatej glebie, ludność przesiedleńcza prosperować i mnożyć się powinna; stało się przeciwnie, a kiedy w roku 1864 na mocy prawa o uwłaszczeniu koloniści stali się właścicielami swych osad, zaczęli wyprzedawać się i kolonie ich poczęły szybko przechodzić w ręce Niemców i Polaków. W roku 1872 już tylko 52 kolonij jest w ręku moskiewskiem, 17 w rękach obcych.

Słabnięcie żywiołu moskiewskiego jedni tłómaczą pijaństwem, inni niezdolnością kolonizacyjną Moskali w ogóle i tęsknotą za rodzinną ziemią.

„Wedle nas — powiada *Ruś* — winno tutaj tylko prawo o uwłaszczeniu, które niewłaściwie zastosowano do moskiewskich przesiedleńców. Należało raczej przewidzieć ewentualność przejścia gruntów w ręce polskie i ustanowić własność gminną bez prawa sprzedawania gruntów lub wydzierżawiania ich niemoskalom. Obok tego należało utworzyć z ludności moskiewskiej oddzielną gminę, zamiast przyłączenia do gmin istniejących gdzie większość jest polska i wedle swej woli rozstrzyga kwestje ogólne na zebraniach gminnych. Oprócz tego w powiecie płońskim naczelnikiem powiatowym dopiero od dwóch lat jest prawosławny, przedtem zaś byli Polacy."

„Ten dotkliwy stan rzeczy — czytamy dalej w *Rusi* — zwrócił nareszcie uwagę sfer wyższych i z inicjatywy jenerała Żukowskiego, komendanta twierdzy Nowogeorgjewsk, którego Polacy za to obłudnikiem nazwali, kwestja ta została poruszoną przez ministerstwo spraw wewnętrznych, a postanowienie o zmianie przepisów obowiązujących odnośnie do kolonij modlińskich, zyskało najwyższe zatwierdzenie w d. 14. grudnia 1875 r.

Oto treść rzeczonego postanowienia:

1. Osady dokoła Nowogeorgjewska (Modlina) mogą być sprzedawane i wydzierżawiane tylko prawosławnym.

2. Prawosławni, ale nie włościanie, mogą być właścicielami tylko jednej osady.

3. Osady wydzierżawione nie Moskalom po ukazie z d. 19. lutego 1864 r., mogą pozostać w ich ręku do ekspiracji umowy, o ile ta kończy się przed 20 laty; termina gruntu i dzierżawy wieczyste, redukują się do lat 20, licząc od daty niniejszego postanowienia.

I tym jednak razem rezultat zawiódł! Oto zestawienie cyfr: w r. 1872 było osad moskiewskich 52, obcych 17, w r. 1883 osad mosk. 45½, obcych 23½.

Jeżeli kto mniema, że kolonie moskiewskie zostały ustąpione między rokiem 1872 a 1875, t. j. datą postanowienia, to się myli. Wszystko to zaszło po r. 1875 i proces rozdrabiania własności osadniczej trwa po dziś dzień; obok tego wielu Polaków i Niemców dzierżawi małe cząsteczki osad, zabudowywa je małemi chatkami i osiedla się po dawnemu; przybył wreszcie i kontyngens t. zw. „komorników", którzy pracują w twierdzy jako cieśle, kamieniarze i t. p. i mieszkają tylko w osadach. Koniec końców dziś ludności moskiewskiej liczą wszystkie kolonie 296 głów (mężczyzn 147 kobiet 149), kiedy ich w r. 1845 było 392, a w 1872 — 325. Niedość na tem, jest to tylko ⅓ ogólnej ludności — pozostałe ⅔ stanowią Polacy, Niemcy i żydzi, choć żydom zabroniono jeszcze w r. 1857 mieszkać dokoła twierdzy.

Tym sposobem ludność moskiewska nietylko zmniejszyła się liczebnie, ale się pomięszała z obcą. Moskale nietylko mówią dobrze po polsku ale mówiąc po moskiewsku wtrącają polskie zwroty.

Stosunki tymczasem między Moskalami a Polakami i Niemcami są zupełnie pokojowe, choć zwyczaje i obyczaje odmienne. Mimo to nie ma ścisłego zbliżenia. Moskale unikają małżeństwa z katolikami, które też są rzadkością. Niemki, wyszedłszy za Moskali, przyjmują wprawdzie prawosławie, ale Polki pozostają katoliczkami, po moskiewsku źle mówią i dzieci ich także używają polskiej mowy.

W koloniach moskiewskich pod Modlinem są dwie szkoły męzkie: w Szczypiornie jednoklasowa i w Aleksandrowie dwuklasowa. Uczą się dzieci moskiewskie i polskie pospołu. W sierpniu r. z. objeżdżającego kraj warszawskiego jenerał-gubernatora spotkali włościanie w Aleksandrówce chlebem i solą; dziewczęta były w „sarafanach" moskiewskich. Od jednej z nich jenerał-gubernator przyjął bukiet. Mówią, że będąc w szkole, Hurko zapytał jednego z chłopców, czy umie po polsku.

— Jeszcze się nie wyuczyłem — odrzekł chłopiec.

— I nie potrzeba — odrzec miał jenerał-gubernator. — Mam nadzieję, że tobie wystarczy tutaj zupełnie język moskiewski.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie z d. 4. czerwca. Obecnych radnych 53. Przewodniczący, prezydent miasta Dąbrowski. Początek o godzinie wpół do 8.

Przewodniczący podaje do wiadomości Rady, iż imieniem Reprezentacji miejskiej odniósł się telegraficznie do uczestników Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu, z zaproszeniem, aby następny Zjazd odbył się we Lwowie, co też Rada jednomyślnie z uznaniem zatwierdziła.

Rad. H e p p e prosi o przyspieszenie uregulowania i oczyszczenia placu około techniki.

Prezydent D ą b r o w s k i oświadcza, iż jutro zaraz uda się w tej sprawie osobiście do namiestnictwa.

Po załatwieniu następnie z porządku dziennego sprawy dotyczącej oddania w przedsiębiorstwo robót konserwacyjnych w budynkach miejskich, przystąpiono do dyskusji nad projektem organizacji wyższej szkoły żeńskiej.

Na jednem z poprzednich posiedzeń uchwalono już w zasadzie potrzebę założenia we Lwowie takiego gimnazjum żeńskiego, i to już od 1. września r. b.; dalej na koszta pierwotnego urządzenia i wydatki w czterech miesiącach r. 1884 wstawiono do budżetu z r. b. kwotę 4000 złr. ostatecznie wszakże, przed zatwierdzeniem planu naukowego, polecono takowy wydrukować i rozdać członkom Rady, dla umożliwienia dokładniejszego rozpatrzenia się w nim.

W wykonaniu tego zarządzenia, członkowie Rady miejskiej otrzymali autografowany projekt statutu i planu naukowego*), z niejakiemi zmianami wyznaczonemi przez magistrat, a na które sekcja V. zgodziła się w całości. Zmiany te przeważnie odnosiły się do stylizacji, a nadto uznano za stosowne, aby prezesem kuratorji gimnazjum był nie przewodniczący sekcji V., jak pierwotnie projektowano, ale każdorazowy prezydent miasta, co tylko korzystnie wpłynąć może na bieg spraw i działalności kuratorji. Obecnie sprawozdawca rad. S o l e s k i przedstawia do zatwierdzenia Rady przygotowany operat w szczegółowych jego ustępach.

Rad. dr. S e m i l s k i, z uwagi że na poprzednich posiedzeniach rozprawa ogólna nie była wyczerpaną, a w istocie teraz dopiero może być z korzyścią przeprowadzoną na podstawie autografowanego projektu, wnosi aby przystąpić do dyskusji jeneralnej.

Rad. K l i m o w i c z, stawia wniosek wprost przeciwny: aby nad całą sprawą przejść do porządku dziennego — gmina bowiem pilniejsze ma potrzeby, aniżeli gimnazjum żeńskie—choćby wspomnieć tylko o szkole przemysłowej.

Przyjęto wniosek dr. S e m i l s k i e g o; wniosek zaś o przejście do porządku dziennego przyjdzie pod uchwałę po ukończeniu dyskusji jeneralnej.

Rad. dr. S e m i l s k i, nie polegając na własnem doświadczeniu, uważał za stosowne zasięgnąć rady w sprawie tak ważnej u osoby fachowej, i na prośbę jego pani Boberska, znana kierowniczka pensjonatu żeńskiego, udzieliła mu na piśmie uwag swoich, które — rzecz godna zaznaczenia — prawie we wszystkich ważniejszych punktach, zgadzały się zupełnie z poglądami na tę kwestję, wygłoszonemi w *Gaz. Nar.* przez pannę Niedziałkowską, również kierowniczkę pierwszorzędnego pensjonatu. Panie te, o ile mowcy wiadomo, nie komunikują się z sobą, i jedna o równoczesnej pracy drugiej nie wiedziała; — na zdaniu więc tak kompetentnych osób, gdy idzie o wychowanie córek naszych, polegać można w zupełności.

Dr. Semilski zastrzega się, iż jest, i głosować będzie za utworzeniem szkoły, uznaje bowiem konieczną jej potrzebę — ale dla tego właśnie czuje się w obowiązku wykazać braki, dostrzeżone w projekcie statutu i planu naukowego.

Przedewszystkiem, mowca, używając trywialnego wyrażenia, nie chce aby szkoła żeńska była jakoby „karczma", do której docenci jedni wchodzą drudzy z niej wychodzą; nauczyciel dochodzący, nie jest, jak by należało, związany z szkołą, nie może skutecznie wpływać na jej rozwój tak jak nauczyciel stały, którego obchodzą losy instytucji.

Drugim błędem projektowanej organizacji jest utworzenie posady dyrektora zamiast dyrektorki. Pamiętajmy, że do szkoły uczęszczać mają dziewczęta od lat 10 do 18, że szkoła oprócz wykształcenia ma dać wychowanie, a to będzie tylko możliwem wówczas, gdy kierownikiem zakładu zostanie kobieta a nie mężczyzna. Lepiej żeby wcale szkoły nie było, aniżeli ma być z dyrektorem na czele.

Co do planu nauk byłoby również wiele do zarzucenia, między innemi pominięto w nim pedagogikę, kiedy tymczasem każda kobieta, prędzej czy później zmuszoną będzie wychowywać dzieci własne czy też uczyć obce.

Dalej, po macoszemu traktowaną jest w planie nauka religii, gdyż np. w klasie I. wyznaczono tylko jedną godzinę tygodniowo, co, odliczając ferje stałe i przypadkowe dni świąteczne, uczyni rocznie około 30 godzin. Czyliż to może wystarczyć?

Toż samo da się powiedzieć o historji polskiej, do której przejście ma być z historji powszechnej; kiedy, przeciwnie, należałoby od „historji kraju ojczystego" przejść dopiero do dziejów ogólnych.

W rezultacie mowca wnosi, aby projekt odesłać raz jeszcze do sekcji V. dla zasięgnięcia zdania kompetentnych nauczycielek — a w każdym razie nie otwierać odrazu całej 6cioklasowej szkoły, ale napoczątek tylko trzy pierwsze klasy.

Rad. S w i s t e r s k i jest za propozycją sekcji, aby był dyrektor nie dyrektorka. Podobnież jak w rodzinie wychowaniem całem kieruje mąż — ojciec — tak samo i w szkole właściwem jest, że będzie kierownikiem mężczyzna, tembardziej, że do każdej klasy przeznaczona jest oddzielna nauczycielka, obowiązana być obecną przy wszystkich wykładach — „nic więc się stać nie może". W szkole wydziałowej żeńskiej również jest dyrektor nie dyrektorka, a nikt się dotąd na to nie żalił.

Co do docentów, to tylko powiedzieć można, że i w pensjonatach pani Boberskiej i panny Niedziałkowskiej, także są tylko dochodzący nauczyciele, a przecież zakłady te rozwijają się z zadowoleniem ogółu.

*) Redakcjom pism projekt ten nie był komunikowany.

Odnośnie do wniosku rad. Klimowicza godziłoby się zastanowić, czy za te pieniądze, które kosztować ma szkoła żeńska, nie dałoby się założyć przy pomocy rządu szkoły przemysłowej takiej, jakiej stosunki nasze koniecznie wymagają.

(Dalszy ciąg dyskusji podamy w jutrzejszym numerze.)

TEATR.

(„*Hrabia Essex*", *tragedja w 5 aktach Laubego — benefis p. Woleńskiego.*)

P. Woleński, sympatyczny i utalentowany artysta, który długoletnią pracą na naszej scenie pozyskał względy szerokich kół publiczności, dał na swój benefis tragedję Laubego: tytuł jej podaliśmy powyżej. Jakkolwie Laube nie należy do „natchnionych" dramaturgów, a dzieła jego pod względem poetycznego polotu i siły dramatycznej nie dorównują utworom wielkich niemieckich dramaturgów, posiada on jednak niepospolite zalety, jako wyborny znawca literatury i wszystkich tajników techniki scenicznej. Nie zawsze zdolen on porwać ale imponuje sztuką i praktyką. „Hrabia Essex" jak to już pisaliśmy wzmiankując o benefisie p. Woleńskiego, nie jest dziełem na wskróś oryginalnem, ale utworem napisanym na podstawie licznych dramatów, hiszpańskich, angielskich i niemieckich, którym treści dostarczyły losy sławnego ulubieńca królowej Elżbiety.

Laube, który oddawna nosił się z myślą napisania dramatu o losach hrabi Essexa, przystępując do rzeczy spożytkował umiejętnie dzieła swych poprzedników. A spożytkował je wybornie. Budowa sztuki jest poprawna, charaktery dobrze rysowane, akcja rozwija się swobodnie, a pod względem scenicznym przeprowadzoną jest po mistrzowsku. Ponieważ dokładna treść zabrałaby nam za dużo miejsca, ograniczymy się tylko na ogólnym szkicu. Dumny lord Albionu, ulubieniec Elżbiety ma zaciętych wrogów w ministrach, którzy nie mogą znieść jego wyjątkowo potężnego stanowiska, i w lady Nottingham, która mu poprzysięgła zemstę za odrzucenie miłośnej ofiary. Jest on ożeniony potajemnie z hrabianką Rutland, damą dworu, którą kocha nad życie.

Ufny w względy królowej, nie zważa na intrygi, ale one biorą nad nim górę, a królowa obrażona w swych uczuciach, dotkliwie go dotyka. Wtedy z ulubieńca staje się buntownik — usiłuje on wywołać powstanie w Londynie, ale zostaje schwytany i osadzony w więzieniu. Za zdradę stanu nastąpiła śmierć — ale Elżbieta długo wahała się, zanim wyrok śmierci podpisała. Essex umarł jak bohater, a Elżbieta i lady Nottingham zostały duchowo złamane.

Oto w krótkości treść sztuki, w której pełno zajmujących szczegółów, scen wzruszających i charakterystycznych epizodów. Całość robi bardzo dobre wrażenie, a szczególnie akt ostatni odznacza się siłą. Jak wszędzie tak i u nas „Hrabia Essex" się podobał, a utwór ten jest jednym z najlepszych nabytków naszego poważnego repertoaru.

Tytułową rolę odegrał wybornie beneficjant. Rola jego była opracowaną, grał ciepło i z przejęciem się. Umiał kochać, umiał zachować godność w nieszczęściu, umiał zchodzić ze świata. Publiczność darzyła go hucznemi oklaskami, na które w zupełności zasłużył, a przy pojawieniu się na scenie wręczono mu piękny wieniec laurowy. — Pani Aszpergerowa połączyła znakomicie majestat królowej z kobiecem uczuciem, a walkę monarchini z kochanką uwydatniła z wielkim efektem. Na zaszczytne wymienienie zasługuje pani Nowakowska, która ze zwykłem przejęciem się odegrała rolę żony Essexa, i pani Żelazowska (lady Nottingham). Pp. Zboiński (sir Cecil), Kwieciński (hrabia Southampton) i Walewski (Cuff) wyróżniali się wśród mężczyzn, którzy w ogóle grali starannie.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 5. Czerwca

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Burza wczorajsza nawiedziła Lwów po 5. godzinie i trwała niemal do 9. Opad deszczu tej burzy wynosił $24_{,4}$ milim.

Najwyższa temperatura dnia wczorajszego była 23°_{5} C., najniższa w nocy 11° C.

Zapowiedziana słota przez centralny instytut może nas ominie, jeżeli wiatr pozostanie zachodnio-południowy, lecz pogoda jeszcze niepewna, niebo przeważnie zamglone, powietrze wilgotne, temperatura się cokolwiek obniża.

* **Repertoar teatralny.** Dzisiaj we c z w a r t e k d. 5. czerwca po raz trzeci: „Księżniczka Trebizondy", opera komiczna w 3. aktach Offenbacha.

Jutro w p i ą t e k d. 6. czerwca po raz drugi: „Odbijanego," komedja w 5 aktach Wincentego Rapackiego.

NIEPOPRAWNI

POWIEŚĆ

przez

Juliusza Turczyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Postanowiła wystąpić teraz stanowczo i żądała, by nawrócono nazad do domu, do ojca. Lecz tu jej powiedziano, że mają rozkaz jechać dalej, i o nic nie pytać.

— Kto wydał taki rozkaz?... I kto tu ma prawo?

Na to nic jej nie odpowiedziano, lecz dano do poznania, że się poddać musi.

Chciała ująć nieznajomego, prosiła go, błagała, wielką obiecywała nagrodę; lecz nieznajomy na wszystko był głuchy. Wyrzekł tylko jedno słowo, że mają jeszcze jechać kilka godzin, zanim przybędą na miejsce, gdzie już będzie bezpieczna.

— Przebóg! W czyjej ja jestem mocy?...

I załamała ręce, nieszczęśliwa!

Chciała wyskoczyć, lecz się przekonała, że tu więcej ma straży, gdyż i z tyłu za powozem ktoś usiadł.

Na wszelkie jej prośby i nalegania odpowiedziano tylko, że w niczyjej nie jest mocy, że rozkaz wyszedł od tego, który sam jeden ma tu prawo.

— Ah! Boże!.. Ojciec!... On się o wszystkiem dowiedział. Wszystko zdradzone!

I załamała ręce w rozpaczy.

— Gdzież mnie teraz wieziecie?... Czemu tak daleko od domu odjechaliśmy?

Lecz towarzysz nic na to nie odpowiedział, tylko to jedno, że mają jeszcze mil ośm ujechać, a potem będzie ona już na miejscu, gdzie jej ojciec przeznaczył.

— O! ja nieszczęśliwa!... Więc już po wszystkiem? Człowieku! Miej litość! Nawróć do domu — do ojca.. Ja chcę być w domu... Ja się poddam jego woli, byle mnie tylko nie zawieziono... gdzie?... ah! nie wiem: lecz przeczuwam coś strasznego!...

Ale na wszystkie jej słowa człowiek ów był głuchy. W myśli ojca on nie wchodzi... Ma tylko zawieźć ją na miejsce oznaczone.

I Rozyna szukała w myśli, gdzie ją powiozą i w jakim celu... Lecz w myśli swej dójść nie mogła do rozwiązania wątku tego. I tak ujechali nowe mil cztery.

W drodze spoczęli; lecz jej nie dano już wysiąść. Zresztą i tak ucieczka byłaby teraz niemożliwa.

Po krótkim popasie dalej pognali. Rozynie coraz się robiło okropniej. Zdało jej się, że jedzie na koniec świata.

Przemykały koło niej coraz nowsze okolice... Słońce już było na południu... a jeszcze kresu naznaczonego nie dojechali.. Piekielna to droga i okropnie długa: wszystkie minuty czuła dnia tego. I znowu ujechali okropnie długie cztery mile. I jeszcze nie było końca.

Rozynie się zdało, że tej drodze nie będzie już końca... Chciała się dowiedzieć, dokąd jedzie i którędy; ale przewodnik ów nie dopuścił, by się kogo spytała o nazwę miejsca któregokolwiek, kędy przejeżdżali.

Zdawało jej się, że raz jeden dosłyszała jakąś nazwę miejscowości, lecz przewodnik nakazał prędzej tylko popędzić. Gdy się bardziej przyglądała okolicom, jakby je chciała zapamiętać, człowiek ów spuścił firanki i przysłonił okno, a Rozyna poznała, że jest w silnej dłoni.

I tak zjeżdżając z drogi na drogę, prywatnemi jakby manowcami, wiedziała tylko, że już wiele godzin upłynęło, jak zjechali z traktu murowanego, i tłuką się teraz po okropnych drogach — przez jakieś wertepy, to mosty zepsute — przejeżdżając nawet parę razy przez wodę.

I było jej coraz słabiej... Zdawało jej się teraz, że już w tej długiej drodze — bez końca — umrzeć musi — gdyż wszystko jakby znikło z przed oczu. Przyszła już ostatnia godzina!

I wtem wjechali do jakiejś mieściny, gdzie po ulicach w wieczór już snuły się same jej współplemiennicy, lecz wcale niepodobni do tych, jakich w stolicy widziała — tutaj bardziej oni marni i bardziej plugawi. Czy jej się tak tylko zdało?

Zajechano przed jakiś domek z gankiem na schodkach, długim, nieforemnym, drewnianym. I tam jej wysiąść kazano; powiedzieli, że jest u krewnych. I zaraz wyszła jakaś stara żydówka, a łagodnie siląc się ją przywitać, poprowadziła do izby, rzekłszy, iż się niczego bać tu nie ma. Lecz dano jej zaraz do poznania, że wszelkie usiłowania postąpienia według swej woli na tem miejscu są daremne — i że tu się tylko poddać musi.

Za trzy dni przyjechał ojciec. A z nim był pan Beresz Weinreb. Rozyna się przeraziła.

XXI.

Tej nocy, w której Rozyna dom opuszczała, by przygotowanym przybyć powozem na miejsce umówione i dalszą już jazdę odbyć wraz z kochankiem — tej samej nocy czekał na nią Zygmunt o umówionej godzinie — czekał z wielką niecierpliwością.

Lecz minęła godzina — minęła i druga — a Rozyny jeszcze nie było. Co jaki tylko słyszał turkot w oddaleniu na drodze, natężał słuch, łudząc się, że jedzie już znany powóz... I czem bardziej ten się zbliżał, tem żywiej krew w żyłach młodzieńca płynęła; aż gdy się już pojawił statek oku widomy, poznał wtedy rozczarowany, że daremnie tylko wypatrywał.

Coby to być mogło?... Dlaczego nie przybywała?... Czy może wykrył ojciec i zatrzymano ją nagle?...

Z niecierpliwości nie mógł wysiedzieć na miejscu, a musiał, bojąc się, by nie minął.

Gdy już czekać dłużej zdało mu się niepodobnem i przeczuwał, że się coś stało niezwykłego, kazał nareszcie ruszyć końmi, ku miejscu się kierując, zkąd Rozyna wyjechać miała. Jadąc oglądał się na wszystkie strony, lecz daremnie! Przez całą drogę nic nie zdybawszy był już pewny, że nie musiała nawet wyjechać.

Przybył zatem na miejsce, gdzie na rogu ulicy stosownie do umowy czekać miały na nią konie. Lecz ani koni tam nie było, ani starego sługi nigdzie nie nadybał. Co to się znaczy? Niepewność ta przestraszała go.

Pognał zatem, choć w nocy jeszcze prawie, do mieszkania przyjaciela swego, u którego siostry pierwszy raz zobaczył niedyś Rozynę i gdzie się zawsze schodzili.

Stanąwszy tamże u bramy kamienicznej, zadzwonił. Na wschodzie już szarzało. Zaspany stróż otworzył mu, przecierając oczy, zdziwiony, że ktoś o tej porze przychodzi.

Niespokojny przeleciał Zygmunt schody do góry i ledwo się przyjaciela dobudził. Ten się tylko zadziwił, co tu robi Zygmunt, który o tej porze miał być w drodze z Rozyną: nic się zatem od niego nie mógł dowiedzieć Zygmunt.

(D. c. n.)

Dzisiaj rozpoczęły się próby sceniczne z najnowszej trzyaktowej komedji pp. Adolfa Abrahamowicza i Lucjana Kwiecińskiego p. t. „Adwokat bez klientów", w której biorą udział panie: Kwiecińska, German, Gostyńska, Ciehocka; pp.: Wojdałowicz, Walewski, Lubicz, Zboiński, Sachorowski, Wysocki, Skalski, Ruszkowski i inni.

* **Szczepienie ospy.** Magistrat wydał rozporządzenie dotyczące szczepienia ospy, polecające bezwłocznie przedsiębrać. Z tego reskryptu wyjmujemy:

Ochronne szczepienie dzieci w roku bieżącym odbywać się będzie w pewnych miejscach zborowych w obecności duszpasterzy i komisarzy dzielnic miasta na podstawie wykazu dzieci urodzonych w roku ubiegłym.

Do szczepienia ospy użytą będzie tylko czysta krowianka, której dostawę poruczono właścicielowi zakładu krowiankowego we Lwowie weterynarzowi miejskiemu p. Józefowi Kubickiemu po cenie 50 ct. za każdą podwójną kostkę lub fiolę napełnioną czystą krowianką, zresztą pod następującemi zastrzeżeniami:

a) za krowiankę, która się nie przyjmie, winien dostarczyć p. Kubicki bez osobnego wynagrodzenia inną kostkę lub fiolę, lub też opuścić takową w rachunku;

b) Dr. Kubicki ma wprowadzić do swego zakładu celem produkcji krowianki cielęta, które poprzednio co do stanu zdrowia dokładnie zbadał, i które w rozwoju i dojrzewaniu nie uległy żadnemu zboczeniu i w ogóle nie uwydatniają zawikłań chorobowych na wyprodukowaną materję ujemny wpływ mieć mogący;

c) P. Kubicki podlega się przy produkcji krowianki nadzorowi organów sanitarnych miasta, t. j. fizyka miejskiego i pp. lekarzy miejskich, członków miejskiej Rady zdrowia i sekcji sanitarnej Rady miejskiej, i tymże każdego czasu udzielać winien wyjaśnienia co do materji produkowanej, jej pochodzenia, dat zbioru itp., w którym to celu będzie prowadził osobną księgę zapisków z zbioru.

* **Sezonowe stacje pocztowe.** Na czas sezonu kąpielowego tj. od 1. czerwca do końca września, zaprowadzone zostały oprócz erarjalnych urzędów pocztowych w Szczawnicy i Krynicy, urzędy pocztowe w Żegiestowie, Truskawcu i w zdrojowisku „Rymanów".

W tymże samym czasie odchodzić będą poczty osobowe z Krakowa do Szczawnicy (raz na dzień), ze Starego Sącza do Szczawnicy (dziennie dwa razy), tudzież między Lwowem i Lubieniem wielkim, między Rzeszowem i Iwoniczem, jakoteż między Sanokiem względnie Zagórzem i Iwoniczem.

Na czas trwania jarmarku w Ułaszkowcach tj. od dnia 10. czerwca do 10. lipca każdego roku, zaprowadzoną została druga codzienna komunikacja pocztowa dla transportu przesyłek między Ułaszkowcami a Czortkowem.

* **Z szkoły weterynarji.** Z dniem 1. lipca rozpoczyna się drugi 6-miesięczny bieżącego roku kurs nauki kucia kopyt dla kowali.

Aby być przyjętym na ucznia tego kursu, zgłosić się należy osobiście, w terminie od dnia 24 do 30 czerwca włącznie, w godzinach urzędowych od 10 do 12 przedpołudniem, do kancelarji dyrekcji, w gmachu szkolnym, przy ulicy na Rurach l. 31/466 i przedstawić: 1) świadectwo ukończenia z dobrym postępem szkoły ludowej, i 2) świadectwo prawidłowego odbycia terminu rzemiosła kowalskiego i dwuletniej przynajmniej praktyki czeladniczej.

* **W zakładzie karnym dla mężczyzn.** Dnia 13. i 14. b. m. o godzinie 9. przed południem odbędą się w szkole półroczne egzamina, a mianowicie w piątek dnia 13. w II., a w sobotę dnia 14. w I. i III. klasie. Przed rozpoczęciem egzaminu w II. klasie dnia 13., odprawi się w kaplicy zakładu o godzinie 8½, w obecności wszystkich do szkoły chodzących więźniów cicha msza święta, podczas której popisywać się będą więźniowie, którzy się uczyli muzyki wokalnej i instrumentalnej.

* **Szyzma.** Na Bukowinie przeszli na prawosławie następujący nauczyciele wiejscy ruskiej narodowości: Józef Marcinkiewicz, Hilary Piotrowski, Eliasz Bojczuk, Wiktor Iwasiuk, Mateusz Hrehorowicz, Jan Bartoszewski, Jan Sawicki, Antoni Dub, Jan Mykietowicz i dziesiąty nazwiskiem Biharij. *Diło* tłumaczy ten objaw względami utylitarnemi, mianowicie, że gdy nowela do państwowej ustawy szkolnej stanowi, że nauczyciel powinien należeć do tego wyznania, do którego należy większość jego uczniów, więc ci nauczyciele, mając posady po wsiach wołoskich, przeszli na wiarę większości swoich uczniów. *Słowo* zapewnia jednak, iż mu wiadomo, że uczynili to oni nietylko dla dogodności materjalnej, ale i — z przekonania.

Słowo w dwuszpaltowym artykule wymyśla i przeklina *Gazetę Narodową* w szczególności, a przy okazji i całe dziennikarstwo polskie z powodu wzmianki naszej o zamiarze pana Klementowicza, przekształcenia tego pisma w czysto moskiewskie, bez żadnego śladu małoruszczyzny. Widocznie pan Płoszczański przeląkłszy się tego eksperymentu, nakazał odwrót, i dlatego gniewa się *Słowo*, że zawcześnie ogłosiliśmy jej oświadczenie, „które tylko redakcję *Słowa* powinno obchodzić!.."

† **Bethel Henryk Strousberg**, znany powszechnie pod nazwą „króla kolejowego," zakończył żywot w Berlinie w 61 roku życia. Był to bohater romantyki przemysłowej, która dzisiaj chyba w Ameryce istnieć jeszcze może. Życie Strousberga przedstawia obraz gorączkowej działalności, jakiejś mięszaniny sprytu kupieckiego, pracy literackiej i przedsiębiorczego przemysłowego ducha.

Strousberg urodził się w r. 1823 w Heidenburgu. W 12. roku życia dostał się do Londynu do kantoru kupieckiego swego wuja. Tu przykładał się gorliwie do nauk, a w młodym już wieku był współpracownikiem dzienników angielskich, a oraz ajentem towarzystw ubezpieczających.

W 24. roku życia dobił się już znacznej fortuny i od tego czasu poczyna rzucać się w najróżnorodniejsze przedsiębiorstwa ze zmiennem powodzeniem. W r. 1855 przybył Str. z Ameryki, gdzie długi czas przebywał, do Berlina i stanął na czele przedsiębiorstw kolejowych. Przedsiębiorstwo budowy kolei rumuńskich przyprawiło go o stratę prawie całego mienia, tak że roku 1877 widzimy byłego miljonera redaktorem pisma berlińskiego p. t. *Kleine Journal*. Wydawnictwo niepowiodło się jednak, zawiesił je przeto i rzucił się znowu na pole spekulacji.

Szczęście nie chciało mu już jak dawniej dopisać; rzutki przemysłowiec widział więc przy końcu życie spokojne, nie mogąc odzyskać utraconych dostatków.

Zmienność jego losu poznać można najlepiej z kontrastu, jaki przedstawia pałac Strousberga w Berlinie, gdzie mieści się dziś ambasada angielska, a skromny „Hotel Garni," w którym umarł.

Awanturniczy duch przedsiębiorczy i pogoń za bogactwami, charakteryzują życie Strousberga. Łatwowierność publiczności służyła Strousbergowi często do spekulacji, a rewolucje jego finansowe przyprawiły niejeden szereg ludzi o utratę i ruinę.

* **Ruskie czytelnie ludowe.** W okolicy Tarnopola powstają ruskie czytelnie ludowe w następujących miejscowościach: w Białej, Dolżance, Probiatynie, Tokach, Berezowicy wielkiej, Ostrowie, Smykowcach, Czernichowie, Szlachcińcach, Stechnikowcach, Czasztowie ruskie, i w kilku innych wsiach. Z dawniejszych czasów istnieją już ruskie czytelnie na Podolu: w Trembowli, Mikulińcach, Kozówce, Kipiaczce, Borkach wielkich, Czystyłowie, Hłuboczku wielkim, Kurowcach, Worobijówce, Ceniowie, Nowem siole, Horodyszczu, Czernichowcach, Bogdanówce, Szelpakach, Staromiejszczyźnie, Trybuchowcach, Wasylkowcach, Postołówce, Krogólcu i t. d. W ciągu kwietnia i maja stworzono nowe czytelnie ruskie: w Dąbrowicy pod Lwowem, koło Janowa, w Dobrostanach koło Gródka, w Jażowie koło Jaworowa, w Liszni koło Drohobycza. W ostatniej niedzieli w sposób uroczysty otwartą została ruska czytelnia bractwa wstrzemięźliwości w Rozdole, staraniem proboszcza tamtejszego, księdza Łopatyńskiego; ze Lwowa przybyli na tę uroczystość prof. dr. Sawicki, prof. Wachnianin i inżynier Wasyl Nahirnyj. Organizują się nowe czytelnie ruskie: w Świątkowej wielkiej koło Żmigrodu w powiecie Krośnieńskim, w Mozołówce pow. Podhajeckiego i w Horodnicy w pow. Horodeńskim. Nowe ruskie stowarzyszenie rękodzielnicze „Zorja" we Lwowie zakłada ruską czytelnię dla rzemieślników.

* **Mianowania.** Sędzia powiatowy w Czortkowie Jan Szankowski mianowany radcą sądu krajowego w Stanisławowie.

Adjunktami sądu krajowego mianowani: Adolf Hładyłowicz w Kołomyi, Eustachy Starzyński w Stanisławowie, Wiktor Juczakowski w Złoczowie, Kajetan Chyliński w Samborze, Herman Garfein w Złoczowie, Stanisław Deissenberg w Przemyślu, Michał Terlecki w Tarnopolu. — Adjunktami sądu powiatowego mianowani: Józef Kulczycki w Budzanowie, Rudolf Wattenberg w Śniatynie, Franc. Niwiński w Bursztynie, Klemens Ochrymowicz w Haliczu, dr. Adolf Heck w Skolem, dr. Celestyn Fried w Kulikowie, Józef Bielewicz w Brodach, Franciszek Kohmann w Kozowej, Antoni Dolnicki w Busku.

Sędzia powiatowy Wiktor Wład. Frank przeniesiony do Szczerca. — Sędziami powiatowymi mianowani Jan Jaworski w Medenicy, Andrzej Hołubowski w Czortkowie, Franc. Asłanowicz w Brzozowie, Henryk Karsznlewicz we Lwowie, i Leon Głuszkiewicz w Krakowcu.

* **P. Julian Kołaczkowski**, inżynier kolei Karola Ludwika we Lwowie, wydał broszurę pod nap. *O architektach i budowniczych w dawnej Polsce.* Jestto przedruk rozprawy, ogłoszonej w *Przewodniku naukowym i literackim*. Uważamy tę pracę za bardzo ważną, — cel jej podaje autor jak następuje:

„Niniejszym artykułem chcemy sprostować dość często po różnych obcych dziełach powtarzane mylne twierdzenie, jakobyśmy nie mieli ani architektów, ani rzeźbiarzy naszych. I tak między innymi August Demmin (Francuz) w swojem dziele powiada na str. 65 t. I., że „Polska nie może się wykazać ani architektami, ani rzeźbiarzami". Ponieważ Demmin uchodzi za powagę w swoim zawodzie, należy nam więc wykazać bezpodstawność jego twierdzeń, aby podobne błędy w dziełach się nie rozpowszechniały. W niniejszej pracy wymienimy tylko architektów i budowniczych, w dawnej Polsce pracujących, — zaś co do rzeźbiarzy Polaków, dawniej w Polsce pracujących, to i tych zebraliśmy niemałą ilość, którą wkrótce także do publicznej wiadomości podamy".

Cel to, jak widzimy, godny najwyższej pochwały, a dopiął go autor, o ile mógł zebrać daty z najrozmaitszych dzieł i czasopism, sięgał zresztą aż po czasy najnowsze. Pracy takiej dokonać w zupełności, niepodobna we Lwowie, i może się podjąć jej tylko ząb, specjalnie tym badaniom oddany. Ale już te setki imion i gmachów, które zebrał w swej pracy p. Kołaczkowski, zupełnie odpowiedzą celowi, jaki sobie wytknął, a badaczowi posłużą jako wielce dogodny przewodnik. W ogóle zaś, i z tej znowu publikacji przekonujemy się, żeśmy nie tak bardzo byli zacofani, jak w nas wmawiali Niemcy i inni cudzoziemcy, a nawet, jakeśmy sami w siebie wmawiali, dla braku badań dotyczących. P. Julian Kołaczkowski zresztą już kilka innych prac w tym kierunku ogłosił i niezmordowanie dalej pracuje. Sama słuszna duma narodowa powinna pobudzać nas do zaznajomienia się z tego rodzaju pracami.

* **Muzeum przemysłowe** w ratuszu codziennie od godz. 9. do 6.; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 ct.

* **Muzeum zakładu narod. im. Ossolińskich** otwarte codziennie prócz świąt od godz. 9. do 1. Nadto we wtorek i piątek popołudniu od 3. do 5. dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

* **Jutro** w piątek: św. Norberta b.; — Obr. hołowy św. J.

* **Wiadomości policyjne** z d. 4. czerwca b. r.: Skradziono: panu St. J. pod l. 5 ul. Zborowska marynarkę, spodnie patre, czarną kamgarnową kamizelkę a z temiż sukniami pugilares z wekslem na 1500 zł., trzy kartki zastawne ruskiego banku a jedną Zakładu zast. i kred. na kosztowności, z notatkami, fotografią damy, z kwitkami Jakóba Sprechera na skóry, numerowanemi od l. 37 do 42, i z pugilaresem z kwotą 50 ct.; — Rebece Margules z pomieszkania, złoty pierścionek z 4 lub 5 rantami wzdłuż osadzonemi, złoty damski kryty remontoir z popsutem uszkiem, parę pojedyńczych złotych kolczyków i los austr. czerwonego krzyża, szkoda wynosi 63 zł. Za sprawcą tej kradzieży Izraelem Margulesem zarządzono poszukiwania, gdyż tenże umknął zaraz prawdopodobnie do Wiednia; p. L. O. pod l. 37 ul. Szpitalna z komórki 22 kury i dwa koguty.

Zatrzymano naszyjniki łańcuch we od konia u Jana Bednarza, a u Teodora Hudasza dwa czarne fraki liberyjne, po które zgłosił się następnie, przez kradzież i innych rzeczy poszkodowany fiakierski woźnica Aleksander Piątkowski.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń dnia 3. czerwca. Na dzisiejszy targ dowieziono: 3116 sztuk warchlaków, 2091 sztuk średnich bagonów, 1515 sztuk ciężkich bagonów.

Płacono za warchlaki 37 do 45, za średnio-ciężkie 42 do 44 zł., za ciężkie bagony 43 do 45 zł. za 100 kilo żywej wagi bez podatku.

Wilhelm Amirowicz & K. Schels.

Wiedeń d. 3. czerwca. Na targ dzisiejszy dowieziono 1515 sztuk ciężkich bagonów, 2091 średnich bagonów, 3116 sztuk warchlaków.

Płacono za ciężkie bagony od 44 zł. do 45 zł. 50 ct., za średnie bagony od 42 zł. do 44 zł., za warchlaki od 34 zł. do 44 zł. za 100 kilo żywej wagi bez podatku.

A. Krzysztofowicz & Com.

Wiedeń dnia 3. czerwca. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i bukowińskich 128, węgierskich 482, niemieckich 785, razem 1393.

Galicyjskie płacono od 58, 60, do 62 zł. 50 c., węgierskie 60, 63, do 64 zł., — osobliwe do 63 zł., niemieckie 60 do 66 zł. za 100 kilo mięsa.

Wszystko sprzedano.

Wilhelm Amirowicz & K. Schels.

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

Książę bułgarski wrócił do Sofii i spodziewają się, że osobista jego interwencja załatwi nieporozumienie serbsko-bułgarskie. Co się tyczy tego konfliktu, to oddawna już Serbia z Bułgarją miały niesnaski z powodu emigrantów, obecnie zaś spór się zaostrzył, Bułgarja bowiem odrzuciła szorstko reklamacje serbskie. W ogóle są zdania, że cała sprawa spokojnie załatwioną zostanie.

* * *

W El-Obeid krąży pogłoska, że w Sudanie zamordowanych zostało 7 księży włoskich i 4 zakonnice. „Propaganda" otrzymała o tem wiadomość przez wikarjusza apostolskiego dla Afryki środkowej, mons. Sogharo.

* * *

Wiedeń d. 5. czerwca. (Pryw.) Rząd układa się z koleją Północną względem nowej umowy, według której kolej ta po 42 latach przeszła by na własność państwa bez odszkodowania, i aż do upływu tego czasu ma państwo posiadać prawo zwierzchnictwa do taryf.

Wiedeń d. 5. czerwca. (Prыw.) Proces Stellmachera, mordercy Blöcha, zacznie się z pewnością d. 9. b. m.

Berlin d. 5. czerwca. (Pryw.) Drugiego dnia Zielonych świąt wyprawili robotnicy Bismarkowi w Friedrichsruhe kocią muzykę. Żandarmerja i służba pokaleczyła szablami kilka osób, a wielu aresztowano.

Londyn d. 5. czerwca. (Pryw.) Mahdi posuwa się do Chartumu, które zapewne niezadługo skapituluje.

(*WC*) **Berno** d. 5. czerwca. (Pryw.) Tu ma być założony dziennik młodoczeski.

Budapeszt d. 5. czerwca. Anarchista Fried cofa swoje poprzednie zeznanie i powiada, że nie on, ale ktoś inny stał na straży podczas zamordowania Eiserta.

Bern (w Szwajcarji) d. 5. czerwca. Rada federalna wybrała radykała Favona na prezydenta i radykała Stössla na wiceprezydenta. Rada stanu zaś wybrała Birmanna (z centrum) na prezydenta a Wirza, katolika, na wiceprezydenta.

Wiedeń d. 4. czerwca. O godzinie 3. zrana wybuchł dzisiaj pożar w fabryce appretury Edlingera i Spółki. Srożąc się coraz bardziej, zrządził znaczne szkody. Po trzygodzinnym wysiłku udało się wreszcie straży pożarnej ogień stłumić.

Wiedeń d. 4. czerwca. Komisja międzynarodowa ogłasza, że dwunasty targ zbóż i nasion w Wiedniu odbędzie się na podstawie porozumienia z wiedeńską giełdą zbożową d. 25. i 26. sierpnia w rotundzie wystawy.

Londyn d. 4. czerwca. Część pociągu kolejowego, idącego z Salisbury do Wimborne spadła z nasypu. Cztery osoby zabite, dwadzieścia pięć osób rannych, z tych sześć do śmiu ciężko.

Londyn d. 5. czerwca. D. 19. maja było na wyspie Kiszem w zatoce Perskiej okropne trzęsienie ziemi; 12 osad zburzonych, a 200 ludzi zabitych.

Rzym d. 5. czerwca. W Izbie posłów wniósł Camporeale interpelację, czy to prawda, że w Maroku gotują się wypadki, mogące wpłynąć na polityczne stanowisko tego kraju. Mancini odpowie dzisiaj.

Rzym d. 5. czerwca. Najbliższy konsystorz odbędzie się dopiero we wrześniu albo grudniu.

Zagrzeb d. 5. czerwca. Klub stronnictwa narodowego uchwalił postępować jednomyślnie, zaczem Krestícz oświadczył, że pozostanie nadal prezydentem sejmu. Ban przybył na zebranie klubu; powitano go serdecznie.

Kołoszwar d. 5. czerwca. Onegdaj wieczór były znowu znaczne zbiegowiska, które wojsko rozpędziło. Walne zebranie komitatu potępiło wybryki i upoważniło nadżupana, aby w porozumieniu z władzą miejską zarządził co potrzeba.

Budapeszt d. 5. czerwca. W preszburgskim procesie prasowym skazany został anarchista Scheffler na 21 miesięcy więzienia, grzywny 1.100 złr. i zwrót kosztów procesu. Scheffler zgłosił rekurs nieważności.

Berlin d. 5. czerwca. Wczoraj przybyła tu caryca. Cesarz, cała dynastja i ludność przyjmowali ją ostentacyjnie. Po galowym obiedzie odjechała do Petersburga.

Nisz d. 5. czerwca. W siedmiu uzupełniających wyborach do skupczyny, zwyciężyli postępowcy wszędzie, z wyjątkiem okręgu Łożnicy.

Paryż d. 5. czerwca. Nowa Rada miejska ponownie wybrała Mathego na prezydenta; całe biuro prezydjalne złożone jest z autonomistów.

Paryż d. 5. czerwca. *Temps* zapewnia, że rokowania francuzko-angielskie nigdy nie były przerwane i toczą się dalej na wiadomych podstawach.

Wiedeń d. 5. czerwca 1884. (Z ck. zakładu meteorologicznego):

Wiatr północno zachodni. — Chmurne wędrowne. — Niekiedy ulewy. — Chłodno. — Skromne wiatry.

Początek o godz w pół do 8mej wieczorem.

TEATR HR. SKARBKA
pod dyrekcją Jana Dobrzańskiego.

We czwartek dnia 5. czerwca 1884.

Po raz trzeci:

Księżniczka Trebizondy

(*La princesse de Trebisonde*)

Opera komiczna w trzech aktach J. Offenbacha.

Początek o godzinie w pół do 8mej wieczorem.

Przyjechali d. 5. czerwca 1884.

Hotel ŻORZA: S. Badeni z Branic, S. Sękowski z Wojsławia, K. Szeliski z Chodaczkowa, M. Komarnicki z Horpina, T. Kielanowski z Kozłowa, H. Münter z Waniowa, O. Schnell z Firlejówki, dr. L. Biliński z Wiednia.

Hotel ANGIELSKI: N. Gołaszewski z Tonstobab, L. Cieński z Okna, W. Zelechowski z Hrehorowa, A. Michalewski z Myszkowie, K. Michalewski z Tarnopola, L. Biliński z Brodów, F. Jastrzębski z Ustrzyk górnych.

Hotel EUROPEJSKI: W. Bajewski ze Złoczowa, L. Zakrzewski z Odessy, B. Dembiński z Brzeżan, J. Jodko z Moskwy, K. Ochecki z Białobóżnicy, S. Białoskórski z Staj, M. Iwanowski z Kijowa, dr. J. Onyszkiewicz ze Zborowa, A. Schmieder z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE
od 20. maja 1884
podług zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 56 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o godz. 5 min 32 popoł. pociąg kurjerski, o god. 11 min. 3 przed południem pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min — wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 minut 52 po poł. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 m. 13 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 m. 26 rano i o godz. 3 min. 42 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowsk. o godz. 10 min. 25 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 57 popoł. pociąg kurjerski, o godz. 8 min. 5 rano i o godzinie 4 min. 10 po południu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 20 pociąg omnibusowy, wieczór o godz. 8 min. 32 pociąg mięszany, i o godz. 10 min. 55 przed połudn. pociąg lokalny Drohobycz-Stryj-Lwów

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 10 min. 46 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 1. min. 7 popołudniu pociąg karjerski, o godz. 5 min. 3 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 30 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 15 po południu, i o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 5 min. 56 rano pociąg pospieszny, o godz. 5 min. 42 po południu pociąg karjerski, o godz. 12 min. 31 po południe o godz. 10 min. 27 wieczór pociąg mięszany.

Wiedeń 3. czerwca.	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bank. 5 prc.	80 45	80 60
„ „ w srebrze 5 „	81 45	81 60
Pożycz. loteryj. 1854 po 250 zł. w a. 4 pr.	121 50	125 —
1860 „ 500 „ „ „ 5 „	135 30	135 60
1860 „ 100 „ „ „	143 75	144 25
1864 „ 100 „ „ „	169 25	169 75
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.	[illegible] 50	50 75
Renta złota 11 prc.		—
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	101 25	102 —
Bukowińskie	100 50	101 —
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	122 75	122 90
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	143 —	143 50
Węgierska poż. po 100 złr.	115 —	[illegible]5 50
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.		—
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	110 70	111 —
Bodencred. Act. Gas. 200 zł.	336 50	337 —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	305 50	305 80
Zakład kred. węgier. 200 złr.	307 —	307 50
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	814	818
[Galic]yjski bank hipoteczny po 200 zł.	—	—
Banku aust.-węgierskiego po 600 złr.	859	861
Unionsbank po 100 złr.	105 30	105 60
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	148 —	148 5
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	105 90	106 20
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	61 —	62 —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	178 75	179 —
Elżbiety „ 200 „ „	235 —	235 50
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2532	2535
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	207 50	208 —
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	285 —	285 50
Morawsko-Szląska (central. po 200 złr.	25 75	25 2[illegible]
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	187 75	188 —
Austr. płn. zach. po 200 zł. sr.	181 —	181 5
„ „ l. B. „ 200 „	189 75	190 25
Rudolfa po 200 złr. srebr.	179 50	18[illegible] —
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	177 —	177 50
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	317 —	317 25
Südbahn po 200 zł. sr.	142 10	142 40
Tramway wied. po 170 zł.	223 —	223 50
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr.	170 50	171 —
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	168 —	168 50
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	172 —	172 75
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	122 25	123 50
„ spł. w 33 lat 5 pr. w.a.	97 —	97 50
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	92 50	93 50
„ „ „ „ 5 „ „	100 —	100 7[illegible]
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	101 80	102 10
„ Zakł. kr. włoś. 6 „ „	— —	—
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	101 60	101 7[illegible]
„ „ „ w. a. 5 „	100 20	100 45
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	99 70	100 —
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	99 60	100 —
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	103 25	106 75
Elżbiety po 5 prc. sr.		
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.		— —
„ „ 1870 5 „ „ „		—
„ „ 1872 5 „ „ „	— —	— —
Ferdynanda pół. 5 prc. m.k.	107 —	107 50
„ „ 5 „ w.a.	102 —	102 50
„ „ 5 „ srebr.	108 70	109 10
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w.a.	100 80	100 60
„ II. em. 5 prc.	— —	— —
„ III. em. 1871 300	— —	— —
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	— —	— —
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	97 60	97 80
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	101 25	101 75
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	99 80	99 80
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	98 80	98 [illegible]0
Rudolfa po 300 zł. w.a. 5 pr. srebr. w. a.	— —	— —
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	— —	— —
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	— —	— —
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	98 —	98 50
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han. i przem.	175 50	178 —
Klary po 40 złr. m. k.	41 25	42 25
Insbruckie prem. poż.	19 —	19 75
Keglevich po 10 złr. m. k.	19 —	— —
Krakowska po 20 złr. m. k.	17 75	18 —
Lublańska prem. poż.	23 50	24 50
Budzińskie m.	44 50	45 —
Palffy po 40 złr. m. k.	28 25	32 75
Rudolfa po 10 złr. m. k.	19 —	19 50
K. Salm po 40 zł. m. k.	55 —	56 —
Solnogrodzkie prem. poż.	23 50	24 [illegible]0
St. Genois po 40 złr. m. k.	48 50	49 [illegible]0
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	23 —	— —
Waldstein po 20 złr. m. k.	28 75	29 25
Windischgrätz po 20 zł. m.k.	38 50	39 —
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	59 75	59 90
Frankfurt 100 mark.	59 75	59 90
Hamburg 100 mark	59 75	59 90
Londyn 100 fnt. szterl.	122 80	122 [illegible]5
Paryż 100 franków	48 50	48 47

Lwów. Z Izby handlowej, 5. czerwca 1884

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m k.	285 —	288 50
„ lwow. czer jass. 200 zł. w a.	187 —	190 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w a	299 —	3[illegible]3
„ kred. galic. 200 zł. w a	248 —	253 —
2. Listy zastawne za 100 złr bez kuponu bieżącego:		
Tow. kred. galic 5 prc. w a.	99 80	100 80
„ „ „ 4 „ „	92 75	94 25
„ „ „ 5 „ okres	99 80	100 80
„ „ „ 4 „ „	86 40	87 40
Banku hyp. galic. 6 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 5 „ „	98 10	99 10
„ „ „ 5 wyls. z 10% prm	100 25	101 25
Listy dłużne g. z. kr. wł. 6 pr.	— —	— —
„ „ „ „ „ 5 „	— —	— —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogól. rol. kred. zakład dla Galicyi i Bukowiny 6 prc. los w 15 lat	— —	—
4. Obligi za 100 złr		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 70	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	101 50	102 50
Pożyczka „ „ 1883 4½% „	90 75	91 75
5. Losy		
Miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	22 50	24 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.65	5.75
Dukat cesarski	5.69	5.79
Napoleondor	9.65	9.7[illegible]
Półimperjał rosyjski	9.97	10. 9
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	1.21½	1.23½
100 marek niemieckich	59.40	60.10
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 5. czerwca 1884
godzina 1 minut 56 popołudniu.

Alpiny.	61.75	Węg. akcje kr.	310.—
Anglo-austr.	112.—	Unionsbank.	106.—
Kolej Kr. Lud.	287.—	Nordbahn	252.75
Kolej Połud.	149 30	Kolej Alföld.	178 75
Kolej państw.	317.50	Kolej lw.-czern.	188 25
Węg. Nordstb	163.25	Wied. Comunal	127.75
Węg. obl. p. zł.	102.75	Elbetal	190.—
Węg. cis losy r.	115.30	Losy tureckie	20.50
Renta. węg. 4%	91.77	Bankverein	106.80
Ros rubel. pap.	1 22.½	Losy węgier.	115 50
Galic.indemn.	101.50	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: utrzymane.

Wiedeń, dnia 5. czerwca
godzina 10 min. 36 przed południem

Akcje kredyt.	308.80	Anglo-austr.	112.2[illegible]
Kolej Kar. Lud.	287.—	Kolej połudn.	149 70
Unionsbank	106.—	Napoleondor	9.6[illegible]½
Rossyj. bankn.	1.22¼	Usposobienie: mdłe	

Berlin, dnia 4. czerwca
godzina 4 minut 36 po południu.

Rosyjsk. bankn.	204.70	Akcje kredyt.	517.50
Lombardy	252.50	Galicjskie	12[illegible].30
Poż. wschod.	58.50	Austr. bank.	167.45

Podziękowanie.
W tych dniach został zrestaurowany kościół św. Łazarza we Lwowie Jako zarządca tego kościoła, poczuwam się do obowiązku złożenia publicznego podziękowania, tak **Szanownej gminie m. Lwowa**, za udzielenie potrzebnych do tego funduszów, jakoteż **P. Jaśkiewiczowi**, dyrektorowi Zakładu, którego głównie staraniom, gorliwym i prawdziwie bezinteresownym trudom, kościół ten nie pierwsze już ulepszenie zawdzięcza.
X. B.

Ogłoszenie konkursu.
Wydział Kółka Przyjaciół Muzyki w Tarnowie
ogłasza niniejszem konkurs na posadę dyrektora artystycznego, do której przywiązana jest płaca w ilości 500 zł. rocznie, oraz całkowity czysty dochód z jednego koncertu, corocznie na benefis dyrektora urządzić się mającego.
Oprócz głównego zadania Dyrektora artystycznego, jakiem jest przygotowywanie i wykonanie koncertów i innych produkcji muzycznych kółka przyjaciół muzyki tudzież kierowanie niemi i czynny w razie potrzeby w nich udział, należeć będzie także do jego obowiązków udzielanie nauki śpiewu choralnego męzkiego i żeńskiego w szkole przez to Towarzystwo utrzymywanej. W razie zaś, gdyby dyrektor udzielał prócz tego w tejże szkole nauki gry na fortepianie lub innym instrumencie, albo śpiewu solowego, pobierać będzie za tę naukę, osobne, według liczby godzin oznaczyć się mające wynagrodzenie. Chcący ubiegać się o tę posadę, mają podania swoje zaopatrzone dokumentami wykazującemi ich wiek, moralne prowadzenie się, wykształcenie tak muzykalne jako i ogólne, tudzież dotychczasową działalność w zawodzie muzyki i praktyczne uzdolnienie do pełnienia wyżej wskazanych obowiązków, wnieść najdalej do 31. lipca 1884, do Wydziału Kółka Przyjaciół Muzyki na ręce prezesa tego Towarzystwa Wgo Trzaskowskiego dyrektora c. k. gimnazjum w Tarnowie, przyczem nadmienia się, że obok innych kwalifikacyj, biegłość przynajmniej średniego stopnia w grze na fortepianie tudzież znajomość języka polskiego należą do koniecznych warunków otrzymania tej posady.
Tarnów d. 23. maja 1884.
(Przedruk niebędzie opłacony.)
2566 1—3

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Naczelny i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej"